



Grupa Górali Tatrzańskich z Passaic pod kierownictwem Jana Gromady w akcji.

Zespół taneczny Górali Tatrzańskich przy Kole 11 Z.P. w A. pod kierownictwem Jana Gromady jest prawdziwiejszą grupą góralską w Ameryce. Zespół ten bierze udział nie tylko na polonijnych imprezach kulturalnych-narodowych, ale także na programach i festywalach międzynarodowych wśród Amerykanów. Grupa ta nigdy nie omija sposobności reprezentowania Polski w tych imprezach gdyż wierzy że można dużo zdziałać dla Polskiej sprawy w Ameryce przy propagowaniu folkloru polskiego. W tych programach nasi górale wywiązują się świetnie i z wielkim sukcesem. Wszędzie publiczność wita górali z wielkim entuzjazmem, a znawcy sztuki ludowej dobrze się o grupie wyrażają.

Powód tego sukcesu jest niewątpliwie fakt, że grupa składa się z rodowitych górali podhalańskich i ich dzieci tu zrodzonych która ma swoje autentyczne kostjmy, tańczy tylko góralskie i zbójnickie tańce przy akompaniamencie prawdziwej muzyki góralskiej.

W ubiegłym miesiącu grupa ta była specjalną atrakcją na dorocznym programie Chóru Paderewskiego w Philadelphia Rifle Club gdzie parę tysięczna zebrana publiczność gronko oklaskiwała.

Dnia 11 listopada tancerze góralscy wystąpią na Międzynarodowej Wystawie Robót Ręcznych Kobietych w 1st Regiment Armory przy 34 ul. i Park Avenue w New York City o 7 wieczorem.

Górale również wystąpią 22 lutego, 1957 na dorocznym Balu Fundacji Kościuszkowskiej w Hotelu Waldorf Astoria w New Yorku. Publiczność będzie miała znów sposobność zobaczyć naszych górali.

W grupie wystąpią: Jan W. Gromada, Tadeusz Gromada, Henryk Kedroń, Simek Tandlich, Edward Siedlak, Teresa Gromada, Janina Kedroń, Aniela Gromada i Joanna Latrecchia.



Issued quarterly by the Polish Tatra Mountaineers Alliance, Circle XI of Passaic, New Jersey.

Co-Editors: T. Gromada, J. Kedron

Technical Editor: H. P. Kedron

Editorial Staff: J. Karcz, Dr. E. Jabłoński, Teresa Gromada.

Editorial Advisor: J. W. Gromada

Address all correspondence to John W. Gromada, 264 Palsa Ave. E. Paterson, N.J.

Subscription rate: 60¢ per yr.
Single copy: 15¢

Prenumerata roczna: 60¢
Pojedynczy numer: 15¢

PATRONAT

Ks. Prob. A. Wilczek, Weirton W. Va.
Dr. M. Dusza, Cambridge Springs, Pa.
Dr. E. Jabłoński, New York, N.Y.
Zarząd Główny Związku Podhalań,
Andrzej Rafacz, Chicago, Ill.
Koło No. 2 Związku Podhalań Im. Władysława Orkana, Chicago, Ill.
Klub Maniowy Koło No. 22 Związku Podhalań, Chicago, Ill.
Wydział Kobiet Związku Podhalań,
Helena Augustyn, Chicago, Ill.
Kazimiera Dąbrowska, Chicago, Ill.
Jan Kowalski, Chicago, Ill.
Michał Rekucki, Chicago, Ill.
Franciszek Chowaniec, Chicago, Ill.
Andrzej Siuty, Chicago, Ill.
Zofia Zakrzewska, Buffalo, N.Y.
Franciszek Kwak, Chicago, Ill.
Frank Las Studio, Chicago, Ill.
Dyr. S. Jania, Chicago, Ill.
Stanisław Janik, Chicago, Ill.
F. J. Walus, Colden, N.Y.
Julian Daniec, Montclair, N.J.
Wincenty Gauron, Chicago, Ill.
Jan Morawa, Chicago, Ill.
Walter Dorula, Elbert, W. Va.
J. Dobrowolski, Chicago, Ill.
Maria Chlewnenko, Chicago, Ill.
Stanisław Woźniak, Chicago, Ill.
Anna Rembisz, Lynn, Mass.
J. i A. Ciszek, Waltersburg, Pa.
Jan Habina, Dunbar, Pa.
Maciej Ogrodny, Chicago, Ill.
Jan Guziak, Chicago, Ill.
F. Pawełczak, Chicago, Ill.
J. i W. Krószel, Chicago, Ill.
J. i L. Łuszczek, Chicago, Ill.
F. Błazonczyk, Chicago, Ill.
Dyr. J. W. Karcz, Garfield, N.J.
Stanisław Tatar, Knox, Ind.
Wawrzyniec Gacek, Utica, N.Y.

Wśród Podhalań W Ameryce

Chicago, Illinois

Obecnie mamy jesień, dni coraz to krótsze i chłodniejsze, lecz słoneczne ciepłe. Chryzantemy zakwitły precudnie, a róże są tak piękne że prosto trudno od nich oderwać.

Wśród zorganizowanej góralszczyzny podniecenie i radość panuje niezwykła, gdyż po przeszło 25 latach istnienia, Zarząd Główny nabył na własność ładny budynek przy 51 i Washtenaw Avenue, z obszernymi parcelami zastrzeżonymi.

Trzeba jednak pamiętać że gdy pan A. Rafacz został wybrany prezesem, zaraz rzucił silne hasło, nabycia własnej siedziby. Aże jest to człowiek silnego postanowienia, dlatego tak długo jeździł, chodził, szukał i szperał, aż wreszcie odpowiedni budynek znalazł. Nie na tem jednak koniec, bo aby z miejsca dać dobry początek i na dobrych podstawach finansowych "Dom" oprę, państwo Rafacz ofiarowali na cel powyższy poważną sumę \$2500.

Koła idąc za ich przykładem również asygnowały ze swych kas na swój "Dom" większe sumy pieniężne, i tak: Koło Sabały \$1000, Koło Brighton Park \$1000 Koło Morskie Oko \$1000, Koło Generała Galicy \$500, Wydział Kobiet \$500, Stowarzyszenie Podhalań \$500, Koło Czarny Dunajec wyasygnuje większą sumę w najbliższej przyszłości, Kółko Literacko-Dramatyczne \$200. Również szlachetni Podhalańscy dorzucają cokolwiek, i tak F. Bohula \$100.

Po tylu latach iszczą się hasła rzucone na pierwszym Sejmie Związku Podhalań, przez pierwszego dzielnego prezesa p. Henryka Łokańskiego, że każda organizacja mierzy się posiadaniem swego własnego domu i dorobkiem kulturalnym. Ożywi to i pobudzi do intensywniejszego życia Koła Podhalańskie i nada naszej organizacji więcej powagi na zewnątrz.

Duszą całości i prawą ręką pana prezesa jest nowo-wybrany sekretarz generalny p. Andrzej Siuty, który ostatnio świetnie redaguje kolumnę podhalańską w obu codziennych pismach chicagowskich. A również cały Zarząd (między innymi wice-prezes p. Helena Augustyn) dzielnie pracuje i dopomaga czemu kto może aby przyszedł ich siedziba wyglądała jak najokazalej.

Piszący niniejsze życzy panu prezesowi Rafaczowi i całemu Zarządowi Związku Podhalań aby szczęśliwie jak najprędzej objęli w posiadanie nabyty budynek, w którym by było główne zbiorowisko zorganizowanej góralszczyzny w Ameryce i gdzie by można było założyć swe własne muzeum pamiątek góralskich.

Panie Prezesie, niekiedy ze sie wam jak nolepiej sięci we wasym przedsięwzięciu.

Franciszek Chowaniec

Utica, N.Y.

W tym miesiącu Państwo Wawrzyniec i Anna Gacek obchodzą 43 rocznicę pożycia małżeńskiego. Państwo Gacek dochowali się czterech synów, jedną córkę i dziwnie wnućków.

Pan Wawrzyniec Gacek był jednym z założycielem tak Koła 13 i 16 w Utica, i jest długoletnim sekretarzem Koła 16.

Redaktorzy "Orla Tatrzańskiego" podjęli w tym roku pracę nad cenzusem górali (zrodzonych na Podhalu) i ich dzieci (zrodzonych w Stanach Zjednoczonych).

Kodacy, wypełnijcie wszyscy ten kwestionarz! Nie robi różnicę czy wyjechałście z Polski w r. 1890 czy też w r. 1950. Prosimy wysłać kwestionarz jak najprędzej do: T. Gromada

264 Palsa Avenue
East Paterson, N.J.

Jak poprzednio zaznaczyliśmy, wynik tego przeglądu okaże się ciekawym nie tylko Polakom, ale i studentom historii Amerykańskiej i Europejskiej.

ECHO Z POD GIEWONTU

W sierpniu ratownik tatrzański Stanisław Gąsienica-Byrczyn obchodził 50-lecie trudnej i zaszczytnej pracy przewodniczo-ratowniczej.

Stanisław Gąsienica-Byrczyn, syn zakopiańskiego górala przeszedł twardą szkołę doświadczanego przewodnika po Tatrach Klimka Bachledy. 11 sierpnia 1906 złożył egzamin na samodzielnego przewodnika trzeciej klasy.

W krótkim czasie zdobył kwalifikacje w przewodnictwie drugiej klasy.

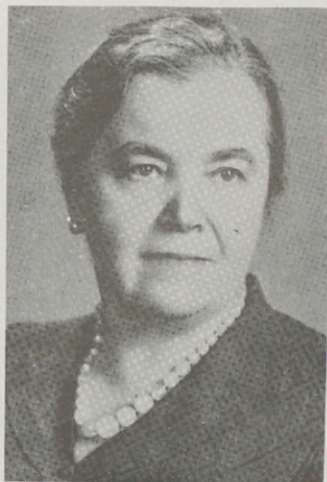
Podeszły w latach, choć jeszcze krępi ki jubilat ma za sobą około 80 trudnych akcji ratunkowych.

W uznaniu zasług na polu ratownictwa górskiego był wielokrotnie dekorowany wysokimi odznaczeniami.



W niedziele rano
słońce wychodzi;
już ci mój Janicek
pod pióreckiem chodzi.

Jo se górcalecka, na góry spozierom.
Jo sie od góroli Janicka spodziejom.



Zofia Zakrzewska

Jesienią 1906 r. wyjechała panna Zosia Franczyk ze wsi Łącko na Podhalu w świat daleki, nieznan, już nie zagóry i rzeki, ale za morza, wiedząc grozą swego ogromu. Dłakodej góralki było to przeżyciem nielada. Po wylądowaniu w nowym świecie, znalazła się w Meriden, Connecticut, w domu dawnej przyjaciółki jej matki. Teraz należało tylko szukać pracy, aby nie być ciężarem swych opiekunów. A w owych czasach pracę nie było łatwo. Przemysł był jeszcze w stadium rozwoju, handel w małych miasteczkach głównie detaliczny -- prospekty więc znalezienia pracy w tych gałęziach były znikome dla dziewczyny nie znającej ani języka, ani ludzi, ani obyczajów. Trzeba było szukać zarobku w domach prywatnych, zatrudniających służbę domową. Ale i tu nie było łatwo. Uprzedzenia do Polaków, jako ludzi nieskłonnych, nie punktualnych, obciążonych podejrzeniem o nieuznawanie cudzej własności i wiele innych -- nie zawsze słusznych zarzutów -- sprawiały, że młoda góralka musiała przepchać się jak przez ucho igielne i rzetelną pracę i postępowaniem swym zaprzeczyć tym wszystkim uprzedzeniom do Polaków. Z trudem, ale znalazła pracę, choć najgorszą, choć w domu, gdzie żadna służba nie wytrzymała dłużej nad parę tygodni. Oczywiście -- i ona też długo wytrzymać nie mogła, ale i tak po kilkunastu dniach pracowała poza Meriden, w New Britain (w Domu Sióstr), w New Haven, a najdłużej zatrzymała się w Norwich, bo przeszło dwa lata, w domu wysoce kulturalnej rodziny, skąd wyniosła najwspanialsze wspomnienia. Ze nie zatrzymała się tu dłużej, wpłynęły na to względy natury czysto polskiej. Szukała szerszego pola dla swych upodobań. Nie chciano jej jednak stracić z oczu, wyrzucić z serca i zapomnieć. Dostała najlepsze polecenia do domu dygnitarskiego w Albany, N.Y. Życie polskie było

tam jednak nikłe, dla panny Franczyk zamałe, więc niedługo tu zabawiła (coś około roku), wyjechała do Rochester, New York. Tu też kolisko polskie było nieduże, zamknięte w ciasnych ramach własnego istnienia. W roku 1917 znalazła się w Buffalo i tu dopiero znalazła pole i możliwość pracy dla sprawy polskiej.

Skąd się w niej wziął ten polski pod do wolności, ten patryjotyzm przemożny? Przecie tak na Podhalu jak w całej Galicji mieliśmy wolność -- i myśli i mowy i uczynku. "Jeszcze Polska nie zginęła" -- była naszym hymnem narodowym, śpiewanym zawsze, przy każdej okazji nawet na rynkach największych miast. Aż tu młodej góralce w Ameryce zachciało się wolnej Polski. "Winę" za to ponosi Sokolstwo Polskie. Wstąpiła do Sokola jeszcze w Meriden i tam rozpoczął się jej polski pochód ku ojczyźnie poprzez wieczórki, odczyty, przedstawienia, obchody i wszelkie inne polskie uroczystości. Sokolstwo otwarło jej polską bramę. Charakter bardzo czynny, pchany entuzjazmem, szedł miłowemu krokiem. W Norwich, gdy zaczęto budować szkołę polską, nie było jeszcze nauczycielek, panna Franczyk podjęła się pracy uczenia działy -- pierwszej i drugiej klasy, od A B C, po polsku. I w Sokole już pozostała przez całą swoją wędrówkę z miasta do miasta, a w Buffalo rzuciła się w szeroki nurt pracy polskiej, w którym do dziś dnia pływa, choć już na trochę mniejszą skalę. Pracowała przy organizowaniu Armji Polskiej we Francji, w zbiorce Funduszu 10-miljonowego, w pomocy żołnierzom polskim we Francji i w Polsce i w niezliczonym szeregu innych działalności ówczesnej Polonji amerykańskiej, w czym dzielnie jej sekundował mąż, Jan Zakrzewski, Amerykanin tu urodzony i wychowany, który Polski nigdy na oczy nie widział, a Polakiem był bez reszty. Zmarł przedwcześnie -- na serce -- przed kilku laty.

Obecnie Pani Zakrzewska prowadzi z powodzeniem interes z pieczywem i jako jedna z założycielek Korpusu Pomocniczego przy Placówce SWAP., dotąd w nim pracuje, jak również jest urzędniczką Czytelni Polskiej, członkinią Związku Polek, Dobroczynnego Kółka Polek i innych zrzeszeń. Swego czasu była w Dzienniku dla Wszystkich redaktorką Działu Kobięcego i dotąd jeszcze, w miarę potrzeby bywa sprawozdawczynią gazetarską z różnych czynności organizacyjnych. Brak czasu tylko ogranicza w znacznym stopniu jej działalność.

(w)

(Pani Zofja Zakrzewska, członkini Stow. Tatrzańskich Górali w Passaic, jest reprezentantką "Tatrzańskie Orka" na Buffalo i okolice... Red.)

Teśknica

Kanysi ludzie grają,
głos idzie od weselo
-- a mnie na sercu ciężko,
jo płacem mało-wiele...

W izbecce mojej siadka --
bioło jak śnieg teśknica
-- i rzewnie skróś niej same
kzy plynom mi po licach...

Kanysi ludzie grają,
kanysi het tańczują --
-- a w mojej sie izbecce
zbladnięte zmyry snują...

Je-skis-to -- cy to cary --
ftoz mi uroku zadoł?
dyć przeciek sama w izbie
-- fto znowaś tam przegado?

Kanysi ludzie grają,
wesoło hań muzyka --
-- a mnie sie z ręki syćko
na ziemię wnet wymyko...

Z kozdego kąta patrzy
smutek o corny okac...
ze jo juz jeśń ni mogę --
ani tyz spać po nocak...

Coś mnie hań dziesi woło,
ale jo nie wiem -- za cem? --
-- -- -- to ino do poduski
cichucko syćko płacem...

Hanka Nowobiel ska.



Felek Jaworski.

Młody dziesięcio-letni Felek Piotr Jaworski, chrześniak naszego rodaka Ks. Piotra Jaworskiego (misjonarza M.B. Saletyńskiego) z Port Arthur, Ontario, zdobył już szereg szampionatów narciarskich. Syn Dr. Władysława i Zofji Krzywdziaków z Zakopanego, Felek przystąpił do pierwszej komunji świętej 27 maja b.r. w Krakowie.

Józus Miecusiów syn, spod hal od Du-najca, ukończył szkoły w Krakowie i na wakacjach w chałupie u ojców bawił. Nie wiedział jeszcze, gdzie się na przyszły rok obróci: czyna doktora pójdzie, czy na księdza, czy też na sędziego. W domu najbardziej by radzi byli, żeby naksiędza poszedł. Nie powiedzieli mu dotąd wyraźnie, ale ze wszystkiego miarkował, że tak myślą; matka już drugi tydzień na intencję nowennę odprawiała.

Józus do żadnego stanu wyraźnego powołania nie czuł, najmniej zaś do duchownego; ale czuł, że się oprzeć nie potrafi, skoro go poczną nakłaniać. Zmęczoną głowę miał po ośmiu latach nauki i najchętniej by się niczym nie zajmował, jak oto w tym czasie. Całymi dniami wałęsał się bez celu, wysypiał się w sadzie do skłonka i chodził między ludźmi osiedla jak śpiący. Tyle, że czasem do kościoła, przez matkę przenukany, poszedł, księdza proboszcza przyniesioną z miasta, przybyło go na gębie, wyglądał jak rydz bukowy.

Matka przepomagała się, by mu jeno w jedzeniu dogodzić; jajeśnicemu co rano smażyła, zacierkę z białej maki na mleku gotowała, poddawała mu, co mogła i Józus wnet stracił błądność przyniesioną z miasta, przybyło go na gębie, wyglądał jak rydz bukowy.

A że wpróżnowaniu przy dobrym jadłe zwykły różnemyśli przychodzić do głowy, więc i Józusiowi przyszła myśl: pójść ku szałasom, nahale... Zbaczyły mu się owce, siano, pasterki śmiejące się takim śmiechem, który aż łaskocze... Tu pracujący ludzie przeszkadzali mu, tam mu już nikt nie przeszkodził.

Najbliższe szałas były na Hali Chochołowskiej. Tam też Józus poszedł.

Pasterze i pasterki przyjęli go ochotnie, bo znali go odmała, niejedno lato z nimi pasakł. Po paru dniach oswoił się z nim i Józus wodził się z pasterzami jak za dawna.

Znużenie opadło z niego jak kurz, gdy wiatr zdmuchnie. Nienamarnie też wyszły podbiady, dawane przez matkę. Ku pasterkom się z przyśmiewkami zwracał, tę zaś prześmiewały się z jego nauki.

-- Tyleś casy w tych skołach był i coz cie nauczyli? Śpiewki-eś pozabacował...

-- To se przyboć -- starał się mówić w ich sposobie.

-- Moze w seminariu? Tam by ci dali!

-- Coz to zawadza?

-- A to, że teraz ci już o świeckich rzeczach nie trza myśleć.

-- Widzis, zebroku, ani na wesele nie bees mógł iść, ni na družbe...

-- A dosmi, Józus, ślub, jak księdzem ostanies?



Jak Józus Chciał, A

-- Dam ci, z jaką paradą! ino pockoj.

-- A kiez to bedzie? Za rok, dwa? Bo mi sie spieszy.

-- Coz ci tak pilno?

-- Gadaj mu ta o tym, kie on już jak ksiądz. -- Jakże ty, zebroku, wytrzymiesz? Tak całe życie bez grzechu...

-- Haj? od czegoz gospodyni? -- pytała insza.

-- Kie Józus ta nie taki... On już dziś jakby wyświęcony. Ino mu kółko na łbie wystrzyc...

-- Wiera tyz bedzie ksiądz z ciebie! Ino tu prymicje zrób, pamiętaj, co by my sie wytańczyli...

Józus wstydział się tego przyszłego księdzostwa. Chciał imkoniecznie pokazać że on nie taki święty, jak myślą.

Najuparciej prześmiewała się z niego Kuńdzina Jewka od Królów. W zamian za te jej prześmiewy począł ją śmiało słowami napastować. Nie gniewała się o to bynajmniej; toteż Józus ośmielił się tak, że gdy jednego popołudnia przystali na chwilę sami na polanie, zagadnął prosto.

-- Kaz ty legos?

Wiedział dobrze, że nocowuje przy kopalach na sianie.

-- E? -- przedrzeźniła -- cożes taki ciekawy?

-- Bobych przysed ku tobie.

-- To przydź, kto ci broni?

Józus uszom swym nie chciał dowierzać.

-- Naprawdę byś mnie przyjena?

-- Jakże? Tyć nie na śpas...

I zaniesła się śmiechem, który Józusia więcej niż słowa przekonał. Jak to dziwne łatwo! -- pomyślał sobie w radosnym zdziwieniu -- że ja też, głupi, nie wiedział...

Przez cały ten odwieczny miejsca se nie mógł należeć z niecierpliwości krwi, myślał pokusną rozgrzane. To do koleby zabiegał, to z pasterzami po hali się wodził, to za owcami uganiał, a wszędzie za nim szedł śmiech. Jewki raje obiecywały. Na samą myśl tych rajów aż Józus omglewał w ciebie.

Nigdy dotąd podobnego uczucia nie doznawał. Choć miewał już różne. Kochał się w błękitnych pannach, spotykanych na nabożeństwach majowych, potem w kulawej córce pani, u której dwa roki mieszkali: były to miłości straszne -- do "aniołów"; myślał bał się ich sukien dotykać. Później czystość swoją tracił w



Młodzi Górale.

ofierze Lilith nieznanej, nago już w marzeniach śmielszych widywanej, aż stracił ją zupełnie w jakiejś ohydnej miejskiej norze, gdzie go po maturze pijanego koledzy zawlekli. Prześladowane go to przypomnienie jako sen przykry, niewyraźny. A oto teraz, tej nocy, ma się stać rzeczywistość, o czym śnił śnił jeno... I to naprawdę! Bez żadnych oczyszczeń! -- Józus, czy ty nie zwariujesz pierwej! -- mówił sobie.

Miał wciąż na oczach Jewkę: jej postać krzepka o twarzy ciemnej, przez którą ogień krwi przeświecał, ziskrami oczu, z rzędami białych zębów; o włosach czarnych, splecionych w długie warkoczki i piersiach wyraźnie wzdymających katanekę we dwa wżórki... Aż oczy mgliły mu się na myśl o tych wżórkach -- odsłoniętych.

Wyobraźnia rozpalona nawodziła mu na zmysły obrazy noclegu, jaki chyba bogowie pogańscy mieć mogą. Z Jewką, przy kopie na sianie!... Wszystko wobec tego wydawało mu się nudne, niewarte jednej uwagi. Całe życie jego dotąd nie miało -- widział -- sensu. Po to się trudził lat tyle, po to się uczył łaciny i greki, by oto zrozumiał wreszcie, iż jedno jest dobro, jedna mądrość: ujrzeć się z Jewką na sianie.

Nadszedł wieczór. Józus i wieczery jeść nie mógł, telo szczęściem czuł się napasiony. A wieczerali po prostu w kolebie. Za Jewką jeno oczami wodził, chwycił jej uśmiech każdorazny, jej spojrzenia; chciał się już upewnić w sercu, bowiem im bliżej czuł się obiecanych rajów, trwoga go napastowała.

Jak Mu Wyszło



Wnet po wieczery poczęli się pasterze rozchodzić na spanie, każde do swoich kóp.

Józus ze drzeniem zbliżył się ku Jewce.

-- Jakże będzie?

-- Z cym?

-- Ze spaniem... Cy mam przyjść ku tobie?

-- Jak fces -- zaśmiała się. I zadowolony chustkę poszła na hale wyżnia, gdzie nocowywała.

Józus został w kolebie ze starym Szymkiem, z którym tulił się. Skoro po jakimś czasie Szymek zabierał się do spania i klęknął do pacierza, Józus skierował kroki w pole.

-- Pójdę wyjrzyć na miesiąc, czy wyszedł -- rzekł w progu. Czuł tym razem potrzebę wytłumaczenia, dlaczego wychodzi. Szymek nie odrzekł nic, mówił pacierz.

Hala Wyżnia nazywano skrawek równy w końcu hali, wyżej położony. Stamtąd widok był otwarty na wschód i na zachód. Tam Józus skierował kroki. Idąc dygotał całym ciałem, choć wieczór był ciepły; wzruszenie, nie znane dotąd, trzęsło nim jak złodziej gruszą.

Skoro na hale wyszedł, rozejrzał się z uwagą, by nie zmylić. Księżyc wychodzący ledwo rozwidniał polanę. Na środku stało kilka kóp. Po boku jednej dojrzał posłanie i chustę ciemną. Zbliżył się z dygotem serca.

-- To ty, Jewciu? -- szepnął stając nad posłaniem.

-- Ja. Coz fces?

-- Przysedech ku tobie.

-- to łącz.

Józus czuł się, jakby go do nieba wpuścili. Rozpatrzył się po posłaniu i legł z kraja, obok Jewki. Chwile spoczywał cicho. Zbierał w sercu odwagę, oswajał się z rzeczywistością. A bokiem z ciekawością poźierał na Jewkę. Leżała na wznak, chustką owiniętą, twarzą ku niebu.

W pobrzaskumiesiała widział jej przyciemniała twarz, oczy otwarte, wpatrzone w gwiazdy błyszczące. Wydała mu się jakąś insza, poważna, prawie że surowa. Onieśmielenie poczęło ogarniać Józusia, gdy patrzył w nią, tak w niebo wmyślona.

-- Gwiazda spadła... -- szepnęła.

Józus spojrzął na niebo za jej wzrokiem i znów ku niej powrócił oczyma. Nieznacznie przysunął się. Dygotał jak w febrze.

-- Cy ci zimno? -- spytała.

-- Nie...

-- Tak się trzęsies. Moze ci dać trok chustki?

-- Odwinęła chustkę. Józus podjął trok i skwapliwie się przysunął.

-- Ciepłej ci?

-- Ciepłej.

-- To śpij. Abo patrz na gwiazdy. Widzisz, co ich hań... Jak iskry rozsiane. Większe i mniejsze, i mało co widne... O, jak się mieni... Z czego one tyz będą? Nie wiesz? co? Jak was tam w szkole ucyli?

-- To są światy takie, jaknasa ziemia.

-- Głupi... światy... mniejsze od śpilki.

-- Bo daleko, to się widzą małe.

-- Dzieciom gadaj se takie bzdury, nie mnie.

Jednak ciekawe słowa Józusia nie dawały jej spokoju: myślała o nich, zapatrzona w gwiazdy... Józus zaś nie miał ochoty wykładać jej astronomii. Chciał, by teraz o jego szkołach zapomniała, by brała go jak pasterza.

-- To uć, ze tak daleko... -- rzekła po chwili.

-- Co ci ta o to... Śpijmy lepiej.

Przysunął się ku niej poufale.

-- To śpij. Cy jo ci bronie? -- odsunęła się. -- Mos dość miejsca.

-- Kie ja chce z tobą...

-- Dyć ze mną śpis.

-- Ale...

-- Co za "ale"? Ka ci niedobrze, to idź.

Patrzyła dalej ku niebu, a Józus, onieśmielony, poźierał na nią i czekał. Oczy jej pomału zaczęły się zwężać -- sen ją nadchodził.

-- Jewka...

-- Co?

-- Jewciu...

-- Dyć słyse...

-- Jewusiu...

-- Coz ta jescze? Śpij, bo juz cas.

Józus nabrał w serce odwagi, wyciągnął rękę pod chustą i spark dłoń na jej piersiach. Nie broniła mu, spytała ino:

-- Musis tu rękę kłaść? Nie uśniesz inacy?

A Józus, czując pod palcami wzgórk

ciepłe, wznosząc się oddechem, rady sobie już nie mógł dać. Począł dłoń rozpaloną w zamroku pożądania przesuwając po jej młodym ciele. Ujęła mocno tę dłoń jego i odepchnęła.

-- Lez spokojnie -- rzekła ostro.

Ale Józus już na nic nie dbał. Płomiem całej pragnieniem. I śmiałości strasznej nabrał: przecie go sama wołała... Cisnął się rozpalonym ciałem ku niej. Objął ją mocno rękami i począł szeptać słowa urywane: prośb, tklivości, zaklęcia...

Krótko to trwało. Ani pół pacierza. Porwała się, odwinęła się z rąk jego niby z trawy leśnej i odrzuciła go na siano, jak smętka skąbego.

-- Coz tobie sie bazy, moi ludzie? To cie tego tam ucyli?! A spytales sie mnie choć, cy cie kocham?

Po czym złagodziła nieco:

-- Jakbych cie kochała, to co inzego. Ale co ty wiesz o tym.

Józus ledwo się osatał ze zdziwienia przykrego i z upokorzenia.

-- To po coześ mnie wołała na siano? -- rzekł w gniewie.

-- Na sianie kazdy spać moze. Wiejsza dość. I nikt niebroni... Ale widać już, żeś miasto przesed... No łącz, łącz -- dodała pobłażliwie -- nie smuć się.

Ale Józus ani myślał ostać. Porwał się w złości z posłania, poszedł po polanie aż na drugi koniec hali, tam długo siedział na pniaku i różne myśli przeżywał.



Stary typowy gó

Skoro Józus, późnym już czasem, wchodząc do koleby skrzypnął drzwiami, Szymek stary podniósł kosmatą głowę z posłania i rozespany spytał:

-- Jakoz ta ten miesiąc... wysed?

Władysław Orkan



Któż z nas niekocha piękna Tatr? Napewno mało jest ludzi którzyby znając Tatry, nie podziwiali i nie pokochali ich majestatycznych monolitów i ich borów świerkowych. Ażeby dobrze poznać jakiś krajobraz, trzeba zapoznać się z roślinnością. Rozumiemy dobrze, jak ważnym jest charakter roślinności dla każdego krajobrazu: ona nadaje mu swe piętno i decyduje o jego istotnych cechach. Saharianie byłaby Sahara, gdyby na niej rosła bujna roślinność.

Studjowanie roślinności gór jest ciekawym dla każdego kto się interesuje roślinnością. A czyż można się nie interesować temi przecudnymi polanami kwitnących krokusów? Czyż można obojętnie patrzeć na potężne pnie limbowe?

Charakter i skład szaty roślinnej pewnej okolicy zależnym jest od czterech czynników: 1. klimatu, 2. gleby, 3. walki o byt i 4. historii roślinności. By głębiej wniknąć w charakter roślinności Tatr, nie ograniczymy się tylko do znajomości pewnej ilości charakterystycznych roślin, ale zrozumieemy, dlaczego one właśnie w Tatrach rosną.

KLIMAT TATR:

Najważniejszym czynnikiem jaki kształtuje szatę roślinną, jest niewątpliwie klimat.

Ważny wpływ na życie roślin wywiera temperatura. A wiemy, że im wyżej, tem temperatura powietrza jest niższa.

Drugi czynnik klimatyczny to insolacja, czyli bezpośrednie działanie słońca na powierzchnię, na którą one padają. Otóż wskutek większego rozrzedzenia powietrza w górach i większej jego czystości, amniejszej ilości pary wodnej, słońce silnie tutaj operuje. Im wyżej, tem słońce silniej grzeje. Wiemy jak szybko ludzie opalają się w górach. Wiemy, że w zimie narciarze urządzają sobie kąpiele słoneczne na śniegu i nie marzną, choć w cieniu termometr wskazuje kilka stopni mrozu. Insolacja, w górach wspiera rozwój roślin, zastępuje do pewnego stopnia zbyt niską temperaturę powietrza, silniej rozgrzewa glebę i przyczynia się do zwiększenia parowania.

Wiatry, to także ważny czynnik klimatyczny. Potężnym czynnikiem jest ciepły, halny wiatr, który znacznie podnosi temperaturę i ogromnie zwiększa parowanie. A ten drugi zwłaszcza moment jest bardzo ważnym dla roślin.

Opadów w górach im wyżej, tem więcej -- przynajmniej do pewnej wysokości. Przyczyną tego są lokalne wiatry wstępujące, wywołujące często deszcze i burze w godzinach popołudniowych. Dla roślin nie jest rzeczą obojętną, z jakiego rodzaju opadem mają one do czynienia: z deszczem czy śniegiem. Znaczenie okrywy śnieżnej jest dla życia roślin w górach niezmiernie ważne. Stanowi ona doskonałą ochronę przed niebezpieczeństwem wysychania, co wobec wiatrów, silnej insolacji i szybkiego parowania, często grozi roślinom w Tatrach.

Pozostaje nam jeszcze omówienie ostatniego czynnika klimatycznego, a mianowicie parowania. Jest ono w górach o wiele silniejszym, niż na dolinach. A parowanie jest dla roślin bardzo ważnym czynnikiem klimatycznym, do którego muszą się one przystosować. Wprawdzie w górach jest dużo opadów atmosferycznych, lecz dla roślin jest ważna nie ta ilość wody, która spadnie w ciągu roku w postaci deszczu, ale ta, którą mają do rozporządzenia korzenie roślin w stosunku do zapotrzebowania wyparowujących ją liści. A tej często roślinom w górach braknie. Gdy po okresach deszczu przyjdą dni suche, lub gdy nastąpią ranne przymrozki i zetną w twardą skorupę glebę na zboczach gór, wtedy roślinie brak wody. Brak ten stale się powtarzający wywołwał szereg przystosowań się roślin górskich, zabezpieczających je od nadmiernej, utraty wody, bo zmniejszających parowanie ich liści, wywołwał powstanie form, które nazywamy suchorostami tak typowych dla roślinności górskiej.

PRZYSTOSOWANIE SIE ROSLIN DO KLIMATU:

Najogólniejszym objawem zależności roślin od klimatu gór jest to, że w górach mogą rosnąć tylko te rośliny, które potrafiły przystosować się do trudnych warunków klimatu górskiej. Im wyżej, tem roślin takich mniej.

W okolicy Zakopanego według polskiego badacza Tatr, Kotuli, między 900 a 1000 m. n.p.m. rośnie 665 roślin kwiatowych, w lasach regli górnych 498 roślin, wśród kosodrzewiny gęstej 443 roślin, na wysokości Giewontu w krainie kosodrzewia rozrzuconego 332 gatunków, wyżej 257 gatunków, a w najwyższych partiach Tatr, w t.zw. krainie płatów śnieżnych już tylko 82 gatunki. Na najwyższym szczycie Tatr, Garluchu, w wysokości 100 metrów od wierzchołka rośnie już tylko 16 gatunków roślin kwiatowych.

ZNACZENIE HISTORJI ROŚLINNOŚCI TATR:

W olbrzymich eonach czasu roślinność rozwijała się stopniowo. Roślinność Tatr nie zawsze wyglądała tak, jak wygląda dzisiaj. Są na to niezbita dowody, że w odległych epokach geologicznych istniały na terenie Tatr flory zupełnie niepodobne do dzisiejszej.

Okres zlodowacenia północnej Europy, który zniszczył florę cieplejszych klimatów, wywołał szereg wędrówek roślinnych na obszarze ziem polskich. Z gór Skandynawji posuwał się olbrzymi lądolód i pokrył teren dzisiejszego Bałtyku i całą prawie niziną Polskę, zasypując ją swemi glinami i zwałami bloków skalnych, przyniesionych ze Skandynawji, aż mniej więcej po linję Odry, Krakowa, Przemyśla, Lwowa. Po przed jego krawędzią rozsiewała się, wędrując w ten sposób na południe, roślinność dalekiej północy i przybyła aż na ziemię Polski. W Tatrach równocześnie utworzyły się miejscowe lodowce, wypełniły dna dolin i spędziły roślinność szczytów w podgórskie okolice. W ten sposób spotkała się roślinność dalekiej północy i roślinność gór na terenie podkarpackim. Lecz po wiekowych wahanich lodowce definitywnie podtchnieniem cieplejszego klimatu zaczęły się kurczyć, maleć. Zanimi wędrowała, rozsiewając się florą ówczesną. Lecz klimat ocieplał się coraz bardziej i napływać zaczęły na nizinę Polski nowe rośliny ze stepów Rosji i drogą Morawska z zachodu. Zmieszana roślinność gór i północy została tu zagłuszona i wyginęła. Schroniła się zaś, wędrując za lodowcem w północne krainy i uciekając na południe na szczyty górskie. Stąd dzisiaj mamy ogromne podobieństwo flory Tatr i dalekiej północy. Możemy wymienić kilkadziesiąt roślin, które dziś znajdujemy zarówno na szczytach tatrzańskich, jak i w odległych krajach podbiegunowych. As to: jaskier lodnikowy, wymieniane już wierzby karłowate, dębikośmiopłatkowy, skalnica gronkowa i naprzeciwnistna, lipnica bezłodygowa, a także goryczka śniegowa itp.

W ten sposób historia roślinności tłumaczy nam ten dziwny fakt, że Tatry mają wiele gatunków roślinnych wspólnych z krajami daleko na północy leżącymi.

Konstanty Stecki
Skr. JK

Przez Ludzimierskie- go Gazdę Ku Niebu

— Michalina Janoszanka

Kiedy byłem jeszcze dzieckiem -- opowiadał nam Kazimierz Przerwa-Tetmajer, o swej wsi rodzinnej pamiętającej napady tatarskie i od nich przezwanej Ludzimierem, że chań jakiś strychował tam ludzkie głowy.

I o kościółku nam mówił starciom miodziowym, w którym był ochrzczony i o Matce Boskiej, która jest dla Podhala i w Tatrach, jako w sercu Polski -- Często chowa.

Więc wybraliśmy się raz z Nowego Targu do tego góralskiego sioła i wspomnienia wzruszenia jakiego doznałem w tej malutkiej świątyni, nigdy nie zapomnę.

Pamiętam góralskie odrzwiki kościółka, kolkami nabijane i olbrzymi zamek z żelaznej blachy wycinany.

Weszliśmy -- podłoga drewniana odpowiadała naszym krokom.

Na ołtarzu stał posążek wnieszy pełnej papierowych kwiatów strojnych szklanymi babelkami.



Wnętrze starego kościoła.

Jakiż widok miły, kiedy ręką nieświadoma fałszu sztuki, pozornie nieumiejętna fantazjuje pełne dziecięctwa duchowego dekoracje!

Posążek pociągał się nieodpartą.

Nadszedł ksiądz proboszcz i zapalił świece. Pamiętam cieniuchną smugę ofiarnego dymu snującą się ku górze -- i Dzieciątka Boże błogosławiące glob ziemski i twarz Najświętszej Panny uśmiechającej się przesłodka i oczy Jej, co z dobrocią tak patrzyły, że poszło za mną ich spojrzenie przez lat długich pochód.

Ksiądz proboszcz odpowiedział nam historię tej figurki. Ze ponoć Dunajcem,



Matka Boska Ludzimierska.

w powodzi wielkiej przypłynęła i choć potem parę razy odwożono ją tam, skąd szukali jej ludzie, zawsze powracała Dunajca wodą i u brzegów Ludzimierza podpytywała do wsi, chętna zostać na zawsze.

O! Jakiż nieodparty urok ma średnio-wieczna ta struganka.

Pamiętam berełko w jej ręczce i jakiś, jakby stwoszowski panto felek wysuwający się spod szaty, w stylowe fałdy drapowanej.

Kto też wyrzeźbił tę figurkę cudną? Kto polichromie jej wyzłocił? Jaki jej rodowód?

Czy szycerz chodził uczyć się rzemiosła na Spiż czy Orawę? A może aż do Budy tęsknota za umiejętnością go poniosła? A może w Sądeckim klasztorze Klarysek stukał w bramę, gdzie święta Ducissa Kunegunda miłowała tak bardzo rzeźbione figurki, których wiele z Węgier przywiozła wyczyniając na wawelskim zamku w noc wigilijną święte Jasełka.

O! -- powiedz nam Matko Boska o tej ręce, która z lipowego polanka powołała cię do życia, by otwierać ludzkie serca.

-- I ku tobie miłością je prowadzić.

KOPANIE

Dzień się kieby na despet jak z kołomazią wlece -- a mnie tak w poły boli, że jaz mie mgli i piece.

Helina mi dokuco i jesce mnie poganio -- ale wiem, że i ona dość mo tego kopanio.

Jadźka z kościelnik babką gwarzą o nomówinak, ale mie nic nie ciesy, bo w głowie mi juzyna.

Nareście jom przinieśli mama w małym kosycku -- mnie sie hań nic jeść nie fce, odpocnem na trawniku.

Skopiemy do wieczora jesce ze trzi postacie -- a pote pomożemy poznościć worki tacie.

Lecimy se z Helinom, furcom farbarki z wiatrem, -- bo Jędrak juz pod laskiem złożył okrutną watę. --

Helina sie przekuco: ze śmieję sie -- w rzeczy, dyć przecie przed godziną umierałak na plecę. --

Teraz już nie bocem, poska se chorość z dymem, -- a jo sie koło grulek -- śpiewający uwinem.

Po sama piekiem grule (-- wse troche poprzipolom) -- ale ik syka jedzom -- jesce okrutnie chwołom...

Nas ogień przez gałęzie przebijło się czerwono, -- a miesiąc zbladnął troche i gębe mo zdziwiona...

Sypią się złote iskry, ciepło od ognia bucha -- nagamem kapke gruli, lo mamy do fartucha.

Gonim jak młode psisko, dowodzem, telo brojem -- jaz wrypiem cierniok w nogę, -- wtedy sie uspokojem...

Hanka Nowobielska



AWAY FROM TRAFFIC NOISES

HOTEL

AAA

Happy Hollow

230 FOUNTAIN ST., HOT SPRINGS, ARKANSAS • PHONE NA 3-0117

MOTEL

AMA

2 BLOCKS FROM BATH HOUSE

NESTLED IN THE HEART OF HOT SPRINGS NATIONAL PARK

Phone or Write for Reservation or Information TODAY

Właścicielką tego wspaniałego motelu jest nasza rodaczka z Klikuszowej, Karolina Wencel i syn.

The editors of the *Tatra Eagle* initiated an ambitious research project this fall. Steps have been formulated to study the exciting history of the migration of Tatra Highlanders to the United States together with its social, economic and cultural ramifications. A census of the Polish Highlanders and their children in America is also being attempted. Our readers have received questionnaires and have been asked to return them to this reporter. The response thus far has been fair. We urge our readers to aid us in this endeavor by submitting their questionnaires quickly. There might have been some misunderstanding about who should fill out this questionnaire, so we are sending it again. All Tatra Highlanders should fill out this questionnaire. It doesn't make any difference whether they emigrated to the United States as early as the 1890's or as late as the 1950's. The first and second generation Americans of Polish Highlander descent are also asked to complete the questionnaire. Upon completion of the survey, the *Tatra Eagle* plans to publish a book on this subject and a directory of Polish Tatra Highlanders in America... The *Dziennik Chicagoski*, the outstanding Polish daily newspaper, has been most cooperative in publicizing our venture.

A dream at long last realized. The Polish Highlanders Association of North America has purchased a building in Chicago which will serve as headquarters and center of all its activities. A great achievement indeed! Congratulations!... Unfortunately the Folk Song and Dance Festival, which was scheduled for September 7 at the Central Park Mall in New York, was called off because of inclement weather. What a pity. Some twentieth ethnic folk dance groups, among them our Polish Highlander group from Passaic, were prevented from performing their dances... The Polonia in Philadelphia gave our Polish Tatra Highlander

ROAMING



Ted Gromada dance group under Jan Gromada's direction an enthusiastic welcome. The group made its debut in Philadelphia on Labor Day at the Philadelphia Rifle Club. This Annual Polish Day program was sponsored by the Paderewski Choral Society...

Polka Time, a TV program emceed by Bruno Zieliński Junior and carried coast to coast by the ABC network from Chicago, presented a poor imitation of the Zbójnicki (brigand) dance on Sunday, September 30, 1956. The Kanał Siódmy (Channel 7) Dancers gave a very theatrical interpretation that did no justice to the Polish Highlander dance. These dancers are definitely not folk dancers. Yet, they are billed as such. If Mr. Zieliński wants authentic góralskie and zbójnicki dances on his TV program, he should contact the Polish Highlanders Association in Chicago... The new Polish television program Echoes of Poland, Channel 13 WATV Saturday at 11:30 a.m.

is a welcomed, refreshing relief from the dull, extremely amateurish efforts of some of the other Polish television programs. Msgr. Rojek, director and Leszek Pawłowicz, announcer, have definitely raised the level of Polish programs in this area. The program will, however, attract limited attention because it uses only the Polish language. It should somehow include English to attract a Polish-American audience...

Two great friends of the *Tatra Eagle*, Msgr. Szumal of Orchard Lake, Michigan and Rev. Maśnicki of Elizabeth, New Jersey, passed away to eternity this past summer.

The Polish Institute of Arts and Sciences published the first two issues of the *Polish Review*, a scholarly quarterly publication. It is the only periodical of its kind published in English in the Western world devoted to all aspects of culture and learning of Free Poland. Finally, a great need was satisfied. We recommend this publication highly. Jan Gromada's Tatra Dancers are preparing for two important appearances. The group will exhibit Polish folk dances at the Annual International Women's Exposition in the 71st Regt. Armory, Park Avenue and 34th Street, New York City on Sunday, November 11, 1956. The Exposition is attended by many thousands of people from all over the country... On February 22, 1957 the dance troupe will appear at the Kościuszko Foundation Ball in the world famous Waldorf-Astoria Grand Ballroom in New York City... The last time our group appeared in the Waldorf was during the most lavish pageant ever presented by the Kościuszko Foundation, Night in the Tatrasy (King Sobieski and Janosik)... Andrew Siuty was named Secretary General of the Polish Highlanders Association of North America in Chicago. Congratulations!

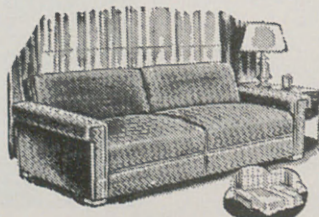
KWAK APPLIANCE AND FURNITURE STORE

G.E. - KELVINATOR - CROSLEY REFRIGERATORS

R.C.A. - DUMONT - C.B.S. COLUMBIA

TELEVISION

FINE FURNITURE
EASY TERMS



FRANCISZEK KWAK
4624 So. Ashland Ave. — Telefon YArds 7-9555
Chicago 9, Illinois